



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ



13 grudnia 1981
Stan wojenny w Polsce



Paweł Fafara

Zaczęło się w Polsce

Kiedy w czerwcu tego roku wydaliśmy wspólnie z brytyjskim „The Times” dodatek „Zaczęło się w Polsce”, poświęcony 20. rocznicy obalenia komunizmu, napisałem, że „nie byłoby europejskiej wolności, upadku muru berlińskiego, poszerzenia UE i NATO bez polskiego Czerwca 1989”. Droga do wolności i demokracji byłaby jednak znacznie krótsza, gdybyśmy nie musieli teraz obchodzić innej, tym razem tragicznej rocznicy – wybuchu II wojny światowej. Gdyby w 1939 roku nie zabrakło prawdziwej solidarności i współdziałania przeciw totalitaryzmom. Gdyby rządzący wykazali się większą przenikliwością i potrafili zrozumieć, że bronienie za wszelką cenę partykularnych interesów bez oglądania się



Andrzej Krajewski

Stan wojenny był ostatnią

Gdy wprowadzano w Polsce stan wojenny, gospodarka kraju leżała w ruinie. General Jaruzelski swojej ekipie rozkazał wówczas wykonać misję niemożliwą do realizacji. Rząd miał wymyślić i wcielić w życie plan uratowania realnego socjalizmu.

W dowcipie popularnym na początku lat 80. do mitycznego Radia Erewan dzwoni słuchacz i zadaje pytanie: „Jaka jest możliwość wyjścia z sytuacji bez wyjścia?”. Po chwili milczenia spiker odpowiada z groźbą w głosie: „Problemami polskiej gospodarki się nie zajmujemy!”.

Nawet na tle kulejących ekonomicznie innych krajów obozu komunistycznego to, co się wydarzyło w PRL, budziło groźbę. Władze utraciły bowiem kontrolę nad zarządzaną centralnie gospodarką oraz własną administracją.

„Żądam od odpowiednich organów, żeby mi dostarczyły dokładne sprawozdania dotyczące zagranicznego zadłużenia poszczególnych ministerstw i dowiaduję się, że takimi danymi nie rozporządzamy” – skarzył się w marcu 1980 r. na posiedzeniu Biura Politycznego premier Edward Babiuch. Tymczasem dług zagraniczny PRL osiągnął wysokość 22 mld dol. i był czterokrotnie wyższy od rocznych dochodów dewizowych państwa. Ekipa Gierka, by zachować płynność finansową, zaciągała w zachodnich bankach wysoko oprocentowane pożyczki na spłatę niższej oprocentowanych. Ale na początku 1980 r. nawet banki z RFN odmawiały już udzielania nowych kredytów.

Krach socjalistycznej ekonomii pchnął mieszkańców PRL do buntu, który szybko przekształcił się z protestu o podłożu ekonomicznym w polityczną rewoltę. Ludzie zażądali nie tylko podwyżek płac, ale też wolności i demokracji. Czyli rzeczy, na które rządzący komuniści absolutnie nie chcieli się zgodzić. W czasie gdy władze zmagaly się z rosnącą w siłę Solidarnością, gospodarka konała. W roku 1981 spadek PKB w Polsce wyniósł ok. 13 proc. i nabierał tempa. Następowo też kompletne rozprężenie administracji państwa.

W archiwach Instytutu Gaucka zachowały się akta operacji Stasi o kryptonimie „Wolke” (Chmura). Wschodni Niemcy sojusznicy wystąpi w 1981 r. do Warszawy specjalną grupę operacyjną, która za pomocą najnowocześniejszych urządzeń podслуchiwała rozmowy prowadzone przez urzędników w poszczególnych ministerstwach. Wkrótce zszokowani agenci zaczęli w swych raportach do centrali donosić, że polscy urzędnicy prowadzą rozmowy głównie na tematy prywatne, a tym, co najbardziej ich zajmuje, to wymiana informacji, w którym miejscu w stolicy danego dnia będzie można zdobyć jakiś towar. Jako że na półkach sklepowych bywał tylko ocet, a prawie każdy inny produkt sprzedawano na kartki, nie powinno dziwić, iż nawet urzędnicy musieli troszczyć się przede

wszystkim o codzienny byt rodzin i dalszych krewnych. W tym narastającym chaosie trzymający resztkami sił władzę aparat partyjny domagał się od kierownictwa radykalnej rozprawy z Solidarnością. Podobne żądania wysuwał Kreml. Po długich przygotowaniach w końcu premier, i sekretarz KC PZPR i minister obrony narodowej w jednej osobie, czyli gen. Jaruzelski, zdecydował się brutalnie uderzyć i 13 grudnia wprowadził stan wojenny. Służba Bezpieczeństwa i wojsko rozbiły legalne struktury Solidarności i internowały większość przywódców. Jak się okazało, aresztowanie, zastraszanie czy nawet mordowanie politycznych przeciwników nie było zbyt trudne. Ale w ten sam sposób nie dawało się spacyfikować gospodarczego kryzysu.

„W socjalizmie ofiarnie pokonujemy trudności, których nie ma w żadnym innym ustroju” – zapisał pod koniec lat 70. publicysta Stefan Kisielewski. Na początku 1982 r. w zasadzie nic się nie zmieniło. Tuż po sylwestrze na posiedzeniu Rady Ministrów Wojciech Jaruzelski jako premier rządu ogłosił, iż zamierza kontynuować reformy gospodarcze, które obiecał

Jaruzelski obiecywał reformy gospodarcze, ale jego ekipa nie potrafiła ich przeprowadzić. Tzw. nomenklatura troszczyła się głównie o swoje przywileje

w poprzednim roku IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR. Jak na warunki PRL były to zmiany wręcz rewolucyjne. Wedle planu: przemysł, rolnictwo i usługi miały zacząć funkcjonować wedle reguł ujętych w hasło: „3 x s” (trzy razy „s”), co oznaczało: samorządność, samofinansowanie i samodzielność. Kierunek przemian wydawał się słuszny. Zamierzano zdecentralizować zarządzanie gospodarką, dać wolność przedsiębiorstwom, wprowadzić elementy konkurencji rynkowej i urealnić ceny towarów.

Mianowany pełnomocnikiem rządu do spraw reformy gospodarczej prof. Władysław Baka zapisał pod datą 4 stycznia 1982 r. w dzienniku, iż odwrót od reformy przyniosłby krajowi klęskę: polityczną, społeczną i gospodarczą. „Wniosek: całą parą naprzód. Dzisiaj nie ma innego wyjścia” – zanotował z optymizmem. Wkrótce władze zabrały się do roboty. Jak obliczył w swej monografii pt. „Reformy gospodarcze w PRL (1982–1989)” Dariusz T. Grala, w krótkim czasie Sejm na polecenie rządu uchwalił 503 ustawy mające diametralnie odmienić państwo. Zmiany opierały się głównie na samoograniczeniu rządu. Ministrowie otrzymywali zadanie jedynie nadzorowania funkcjonowania gospodarki, zdając się na mechanizmy rynkowe. Nato-



Pracownikowi umysłowemu przysługiwało 2,5 kg mięsa miesięcznie

miast zakładami pracy samodzielnie kierowali dyrektorzy wybierani w drodze konkursów. Bezpośrednią kontrolę nad nimi miały sprawować rady robotnicze złożone z przedstawicieli załóg.

Te piękne założenia o socjalistycznej samorządności w praktyce wyglądały trochę inaczej. Oto główny autor reform Władysław Baka w dzienniku pod datą 27 września 1982 r. opisał, jak członkowie rządu debatowali zaciekle nad następującą kwestią: „pralka automatyczna Polaru kosztuje 21 tys. zł. Przy tej cenie fabryce grozi bankructwo. Uratowałyby ją podwyżka o 3 tys. zł. Obecna produkcja wynosi 600 tys. sztuk. Wszelkie analizy wskazują na to, że podniesienie ceny nie zmniejszy popytu poniżej 600 tys. sztuk, zwłaszcza że obecna cena czarnorynkowa pralki wynosi 40 tys. Bogacą się na tym spekulanci. Dylemat: czy należy umożliwić fabryce podwyższenie ceny, czy też doprowadzić do jej upadłości” – zastanawiali się ministrowie. A podobnych fabryk i dylematów były tysiące i każdy z nich nadal rozstrzygał rząd. Z ludzi kierujących państwem mało który w ogóle miał odwagę pomyśleć, iż taki problem mógłby rozwiązać sam producent.

Pod koniec pierwszego roku reform, kiedy okazało się, że zmiany jakoś same nie chcą wchodzić w życie, kierownictwo rządu

KALENDARIUM STANU WOJENNEGO

1980

październik – rozpoczęły się przygotowania do stanu wojennego. Do opracowywania planów tej operacji przystąpił Komitet Obrony Kraju i działające z jego polecenia Sztab Generalny LWP oraz MSW.

12 listopad – na posiedzeniu Komitetu Obrony Kraju gen. Jaruzelski poinformował, że przygotowany został „zestaw niezbędnych aktów prawnych dotyczących stanu wojennego”.

1 grudnia – władze ZSRR przekazały gen. Tadeuszowi Hupałowskiemu i ptk. Franciszkowi

Puchale plany wkroczenia wojsk radzieckich do Polski w ramach ćwiczeń „Sojuz 81”.

1981

3 kwietnia – jak podaje raport wywiadu USA przywódca ZSRR przychylił się wtedy do interwencji w naszym kraju, ponieważ uznali, że polscy komuniści staracili możliwość utrzymania władzy.

12 grudnia – w ramach akcji o kryptonimie „Jodła” rozpoczęła się akcja internowania osób postrzeganych przez władze jako potencjalne zagrożenie dla ustroju. Wśród zatrzymanych

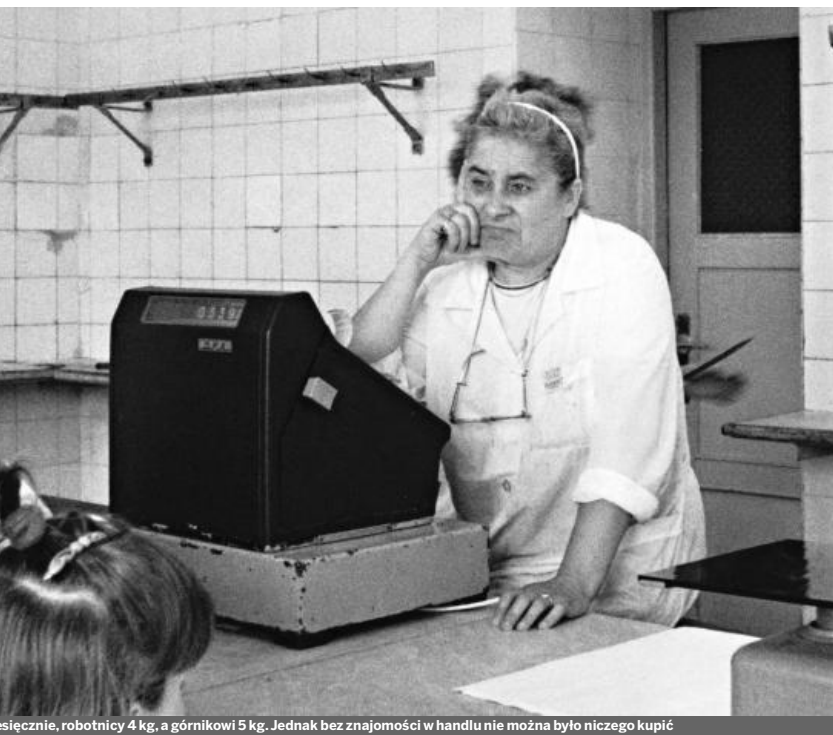
znaleźli się nie tylko członkowie „Solidarności”. W czasie stanu wojennego internowano ponad 10 tys. osób w tym niektóre więcej niż raz.

13 grudnia – wprowadzenie stanu wojennego uchwałą Rady Państwa. Powołanie do życia Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON). Władzę w PRL przejęło wojsko.

14 grudnia – Solidarność w odpowiedzi na wprowadzenie stanu wojennego zaczyna organizować strajki. Wojsko otacza Stocznię Gdańską.

16 grudnia – pacyfikacja kopalni Wujek przez

próbą ratunku socjalizmu w gospodarce



...niecznie, robotnicy 4 kg, a górników 5 kg. Jednak bez znajomości w handlu nie można było niczego kupić

produktów niezbędnych do życia. Choć władza starała się jej dzielić sprawiedliwie. I tak np. pracownicy umysłowi, emeryci i dzieci mieli prawo miesięcznie do 2,5 kg mięsa, robotnica – 4 kg, a górnicy nawet 5 kg. Ale nawet kartki nie zapobiegały temu, że na każdy towar przed zakupem musiano czekać w wielogodzinnej kolejce. I tu władze starały się pomagać słabszym obywatelom, jak tylko mogli.

Wedle rządowego rozporządzenia poza kolejnością w sklepach obsługiwano: inwalidów, kobiety ciężarne, kobiety z dzieckiem na ręku, starców, osoby kalekie, opiekunki PCK oraz przewlekle chorych. Czasami rozdzielił się problem, gdy osoby uprzywilejowane tworzyły odrębną kolejkę. Warszawska Spółdzielnia Spożywców „Społem” radziła sobie z tym, nakazując w osobnym rozporządzeniu: „W przypadku utworzenia się przed sklepem dłuższej kolejki osób uprzywilejowanych, personel sklepowy powinien w pierwszej kolejności obsłużyć osoby najbardziej poszkodowane, w przypadku większej liczby osób uprawnionych do dokonywania zakupów poza kolejnością powinny być one obsługiwane na przemian z osobami nieposiadającymi ulg przy zakupie”. W takiej rzeczywistości konieczne stało się tworzenie przez ludzi nieformalnych, ale za to bardzo bliskich powiązań, które nazywano po prostu „znajomościami”.

Znajomości pozwalały przetrwać i jednocześnie skutecznie prywatyzowały socjalistyczne państwo. Rząd nakazywał zmiany, forsował reformy, a walczący codziennie o przetrwanie ludzie robili swoje, paraliżując przy okazji mechanizmy socjalistycznej gospodarki. Prawdziwe zmiany i poprawę sytuacji mogło przynieść jedynie danie im wolności zarówno politycznej, jak i ekonomicznej. Ale tego ekipa Jaruzelskiego nie potrafiła zrobić. Obezwadniał ją strach przed odrodzeniem się Solidarności, połączony z oporem aparatu administracyjno-partijnego, zwanego potocznie nomenklaturą. Ta olbrzymia armia liczyła sobie ok. 270 tys. ludzi i skutecznie broniła się przed nadmierną kontrolą ze strony najwyższych władz, jednocześnie powiększając swą uprzywilejowaną pozycję w stosunku do reszty społeczeństwa. „Nawet członkowie najwyższego kierownictwa nie odważyli się na otwartą walkę z partykularnymi interesami – obawiali się, że grupa zniszczy każdego” – wspominał ekonomiczny doradca Edwarda Gierka Paweł Bożyk.

Do tego jeszcze pod koniec 1982 r. ostrzegawcze warknięcie zabrzmiało na Kremlu. Przywódca ZSRR Jurij Andropow w liście przysłanym do Jaruzelskiego zapytywał: „Chciałoby się jasniej pojąć, jak polscy towarzysze wyobrażają sobie koncepcję «odnowy» socjalizmu, czy nie ma tu niebezpieczeństwa przekroczenia granicy, za którą powstaną przesłanki do w pełni legalnego, «pełzającego» odchodzenia od zasad marksistowsko-leninowskich”.

Tak jasno ostrzegali, iż reformy i liberalizacja gospodarczo-polityczna nie mogą pójść za daleko.

„Od reformy nie ma odwrotu także dlatego, że wszystkie inne sposoby zostały już wykorzystane. Wszystko kończyło się krachem, kolejnym kryzysem” – zanotował w dzienniku w marcu 1983 r. wicepremier Rakowski. Ta desperacja nie mogła nastrojać optymistycznie, zwłaszcza że w powodzenie zmian przestawali wierzyć ci, którzy mieli je wcielić w życie.

Andrzej Żimowski, wysoki urzędnik w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, w 1983 r. uznał, że dalsza praca na państwowej posiadzie nie ma sensu. „Wokół walił się przemysł, marnowały wielkie pieniądze zamrożone w tysiącach rozpoczętych i niezakończonych inwestycji” – pisał we wspomnieniach zamieszczonych w książce „Prywaciarze 1945–89”. Rzuć więc pracę i założył zakład rzemieślniczy wytwarzający wyroby z gumy.

„Byłem zaskoczony, gdyż nigdy nie przypuszczałem, że w rzemiośle tyle można zarobić” – wspominał Żimowski. Jego firma dzięki znajomościom w Urzędzie Celnym otrzymała pozwolenie na eksport do innych krajów socjalistycznych i wkrótce właściciel został zamożnym człowiekiem. W ten sposób socjalistyczne państwo jego mieszkańcy (zwłaszcza ci dobrze ustosunkowali) prywatyzowali oddolnie i ogólnie. Niewiele pomogły coraz bardziej represyjne działania reżymu. Nawet uchwalona z polecenia Jaruzelskiego w maju 1985 r. ustawa o szczególnej odpowiedzialności karnej nie zatrzymała procesu samorzutnej prywatyzacji państwa. W ciągu roku na mocy specustawy w więzieniach zamknięto ponad 30 tys. ludzi oskarżonych o nadużycia gospodarcze, po czym z powodu przepełnienia zakładów karnych przestano ją w ogóle stosować.

Podczas spotkania 18 marca 1985 r. prezydium rządu w Natolinie wicepremier Rakowski w swym wystąpieniu przedstawił kierownictwu rozmiar klęski. Prawie żadne z założonych reform nie funkcjonowało dobrze. Co najgorsze, nakazywane przez ekipę Jaruzelskiego zmiany ignorowali lub sabotowali wszyscy, od zwykłych obywateli po urzędników wysokiego szczebla. Na koniec posiedzenia Wojciech Jaruzelski oświadczył dramatycznie: „Nie mamy żadnych rezerw, tylko reformę. Klęska reformy byłaby nie tylko klęską ekipy kierowniczej, to byłoby coś znacznie więcej – klęską systemu socjalistycznego w naszym kraju ze wszystkimi negatywnymi konsekwencjami międzynarodowymi. To określa stawkę i historyczny wymiar sprawy”. Musiało minąć jeszcze kilka lat, by kierownictwo PZPR dostrzegło, że ta ostateczna klęska już się wydarzyła.

dr Andrzej Krajewski – historyk, publicysta, specjalizuje się w dziejach najnowszych, współpracownik Instytutu Studiów Wschodnich Uniwersytetu w Bremie

postanowiło zająć się edukacją kadr. Na 10 stycznia 1983 r. zapowiedziano egzamin testowy wśród dyrektorów, ich zastępców i kierowników urzędów centralnych z wiedzy na temat reformy „3 x s”. Do obowiązkowego testu miało przystąpić prawie 3 tys. urzędników państwowych. „Przyznać trzeba, że decyzja ta wywołała duże ożywienie »intelektualne«” – z satysfakcją zanotował Baka. „Dyrektorzy departamentów zaczęli się uczyć ekonomii, sięgali po książki i opracowania, które do tej pory nie budziły większego zainteresowania” – dodawał. Jak podano w statystyce test na ocenę celującą (150 punktów) zdało jedynie 6 osób. Najwięcej, bo 1495 dyrektorów i kierowników, dostało ocenę dostateczną, a egzamin oblało 420 osób. Wszyscy oni otrzymali potem wybór – egzamin poprawkowe do skutku lub dymisja. Pomimo tych niekonwencjonalnych metod starania prof. Baki przynosiły mierne efekty.

„Ministrowie go lekceważą, jest obiektem kpin i ataków” – zanotował w dzienniku wicepremier Mieczysław F. Rakowski, rozważając przyczyny porażek pełnomocnika rządu do spraw reform. „Rzecz polega na tym, że większość ministrów sfery gospodarczej uważa, że reforma jest nieporozumieniem. Wolą system dyrektywny, nakazowy. Są to panowie, którzy chcą rzą-

dzić tak jak w minionych trzydziestu latach” – zauważał.

Kiedy na początku 1983 r. reżymowe media donosiły o pierwszych sukcesach reformy, wroście produkcji przemysłowej i PKB, obywatele przyjęli te wiadomości bardzo sceptycznie. Z podobną niewiarą odnoszono się do stale powtarzanej informacji, iż za gospodarzą krach są odpowiednie sankcje wprowadzone przez USA i inne kraje zachodnie. Za to furorę zrobił prasowy tytuł w „Trybunie Ludu” informujący czytelników o sukcesach przemysłu włókienniczego: „Coś drgnęło w rajstopach”. Jak podsumował to Jan Pietrzak podczas występu Kabaretu pod Egidą: „Jeśli jeszcze komuś po latach coś drgnie w rajstopach, no, no to tylko pogratulować”. Ogólnie jednak ludzi częściej niż wesołość ogarniało poczucie beznadziejności. System kartkowy gwarantował im dostanie jedynie

W 1985 r. część kierownictwa PZPR wiedziała już, że nastąpił całkowity krach gospodarczy. Zaczęła się cicha prywatyzacja socjalistycznego państwa

ZOMO i wojsko, 9 zastrzelonych i 21 rannych górników



20 grudnia – koniec strajku w Porcie Gdańskim.

23 grudnia – pacyfikacja Huty Katowice. Stany Zjednoczone wprowadzają sankcje gospodarcze przeciwko PRL.

28 grudnia – koniec strajku w kopalni Piast – ostatniego strajku okupacyjnego.

1982

1 stycznia – Do więzienia na Białoleścu przewieziono z obozu w Strzebielinie kilkunastu członków Komisji Krajowej. Wśród nich m.in. Karola Modzelewskiego i Jana Rulewskiego

5 lutego – rozpoczęły się manifestacje spacerowe – najpierw w Świdniku, potem w innych miastach (masowe wychodzenie na spacer w czasie trwania dziennika telewizyjnego o 19:30).

22 kwietnia – powstaje Tymczasowa Komisja Koordynacyjna Solidarności.

31 sierpnia – demonstracje w całym kraju w rocznicę porozumień sierpniowych. Trzech demonstrantów zabitych przez milicję w Lublinie.

11 listopada – władze PRL zwolniły z obozu internowania Lecha Wałęsę.

31 grudnia – zawieszenie stanu wojennego.

1983

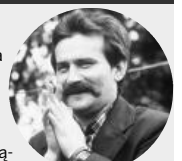
14 maja – milicjanci zamordowali na posterunku przy ul. Jezuickiej w Warszawie licealistę

Grzegorza Przemyska.

16–23 czerwca – druga pielgrzymka do Polski papieża Jana Pawła II.

22 lipca – zniesienie stanu wojennego, rozwiązanie WRON.

W okresie od 13 grudnia 1981 do 22 lipca 1983 śmierć poniosło 56 osób podczas strajków i manifestacji.





Richard Pipes

Reagan dużo pomógł Polakom

Z prof. **Richardem Pipesem**, doradcą prezydenta **Ronalda Reagana ds. Rosji i Europy Środkowej**, rozmawia **Joanna Berendt**

Pamięta Pan, co się działo w gabinecie prezydenta Ronalda Reagana, kiedy dowiedzieliście się, że w Polsce wprowadzono stan wojenny?

Pamiętam, że wszystko rozgrywało się późnym wieczorem 12 grudnia. Ja byłem w domu, kiedy otrzymałem telefon z Białego Domu na temat tego, co działo się w Polsce. Poprosili, żebym się jak najszybciej zjawił. Pojechałem tam. Prezydenta Reagana wtedy nie było w Waszyngtonie, bo akurat przebywał w swoim domu na wsi. Był za to wiceprezydent George Bush. Na spotkaniu panowało zamieszanie, bo nikt nie wiedział, co naprawdę się działo. Komunikacja z Polską była w kiepskim stanie. Próbowaliśmy się czegoś dowiedzieć na własną rękę. Ja dzwoniłem po swoich znajomych Polakach, ale oni też nic nie wiedzieli. W Waszyngtonie był wtedy akurat członek Układu Solidarności i on nie był specjalnie zaskoczony wiadomościami o wprowadzeniu stanu wojennego, które docierały do nas w strzępach. Dopiero następnego dnia byliśmy w stanie ustalić coś konkretniejszego.

A kiedy dołączył do was prezydent Reagan?

Następnego tygodnia, kiedy mieliśmy właściwe posiedzenie całej Rady Bezpieczeństwa.

I jak zareagował?

Prezydent był wściekły. Nigdy nie widziałem go aż tak denerwowanego. Zdawał sobie oczywiście sprawę, że to Rosjanie wywarli presję na generała Wojciecha Jaruzelskiego, by ten wprowadził stan wojenny. Wszyscy wiemy, że jego stosunek do Związku Radzieckiego nigdy nie był specjalnie przychylny, ale ta sytuacja dołała tylko oliwy do ognia. Najbardziej denerwowało go, że pomimo oczywistości tych nacisków, które ZSRR wywierała na Polskę – a dodatkowo mieliśmy potwierdzenie tego w postaci relacji pułkownika Kuklińskiego – Breżniew wszystkiemu zaprzeczał. Pomimo tego, że Reagan nigdy nie miał z nim poprawnych relacji, to wtedy te relacje jeszcze bardziej się pogorszyły.

Co chciał zatem zrobić amerykański prezydent?

Zastanawiał się nawet nad całkowitym zerwaniem stosunków ze Związkiem Radzieckim.

Ale zdaje się, że skończyło się tylko na sankcjach.

Tak, to było właśnie moją odpowiedzialnością. Musiałem sporządzić listę sankcji, które potem nałożyliśmy na Polskę i ZSRR. Był jednak problem z naszymi sojusznikami w Europie, którzy nie chcieli poprzeć takiego rozwiązania. Większość uważała, że to sprawa Polski i nie chcieli się w to mieszać. Tylko Wielka Brytania pozytywnie odpowiedziała na nasze wezwanie.

Dlaczego był taki słaby odzew?

Zdecydowana większość uważała postanowienia z Jałty za ciągle obowiązujące. Polska jako taka była częścią bloku komunistycznego i nie było sensu ingerować w politykę ZSRR czy starać się ją zmieniać. Uważali, że ich wpływy nie sięgały Polski czy Czech. Stany Zjednoczone nigdy nie zaakceptowały Jałty. Zwłaszcza Reagan był jej wielkim przeciwnikiem.

Rozważaliście także coś poza sankcjami?

Prezydent Reagan zagrał w stosunku do Polski ekonomiczną kartą – jeżeli Jaruzelski znieśnie stan wojenny, USA udzieli Polsce pomocy finansowej. Nie chodziło jednak o ekonomię. To była kwestia czysto polityczna.

Jaka była w tym wszystkim dokładnie rola pułkownika Ryszarda Kuklińskiego?

Był naszym współpracownikiem w Warszawie. Z PRL do Stanów Zjednoczonych uciekł jakoś na początku listopada. To od niego dowiedzieliśmy o planowanym wprowadzeniu zamachu stanu. Nie wiedział jednak, kiedy to miało nastąpić. Tego 12 grudnia był tak samo zaskoczony jak i my wszyscy.

Pik Kukliński przekazał jeszcze jakieś inne informacje? Np. odnośnie tego, czy groźba wkroczenia do Polski wojsk Układu Warszawskiego byłaby realna?

To, że była to pusta pogroźka dowiedzieliśmy i bez niego. Wkroczenia wojsk Układu spodziewaliśmy się na początku 1981 roku. Na zdjęciach satelitarnych, które regularnie



Ronald Reagan i Jan Paweł II utrzymywali stały kontakt i często rozmawiali o Polsce

otrzymywałem, było wtedy widać skupiska wojsk radzieckich i innych. Pod koniec tego roku zdjęcia satelitarne niczego takiego już nie pokazały. ZSRR co najwyżej mógł zastosować względem Polski ekonomiczne represje – na przykład odciąć dostawy gazu.

Nie myśleliście, by mimo wszystko jakoś zareagować wcześniej, skoro już mieliście informacje na temat tego, że ma być wprowadzony stan wojenny?

My również popełniliśmy błąd. Z początkiem grudnia przyjechał do Waszyngtonu jakiś wysoki rangą urzędnik państwowy z PRL. Reagana akurat nie było, więc spotkał się tylko z wiceprezydentem Bushem. Chciał zobaczyć, jak przyjmijemy wiadomość o planowanym wprowadzeniu stanu wojennego. Zdawał sobie bowiem sprawę z tego, że Bush wiedział o tych planach od Kuklińskiego. Nie doczekał się jednak żadnej reakcji. Bush milczał na temat stanu wojennego, co Warszawa przyjęła jako aprobatę.

A co z płk. Kuklińskim? W Polsce jest on dość kontrowersyjną postacią – niektórzy uważają go za zdrajcę stanu, a inni za bohatera.

Oczywiście, że był bohaterem. Narażał swoje życie, sabotując reżim komunistyczny. Polska nie mogła przebiec w tamtym czasie decydować sama o sobie. To absurd uważać go za zdrajcę.

Europy nie interesowała Polska, bo uważała postanowienia z Jałty za ciągle obowiązujące. Polska była więc częścią bloku komunistycznego, czyli ZSRR. Reagan jednak nigdy Jałty nie uznał

Prezydent Reagan kontaktował się w sprawie Polski jeszcze z kimś? Podobno utrzymywał bliskie stosunki z papieżem Janem Pawłem II, z którym dużo rozmawiał na temat sytuacji w komunistycznym bloku Europy Wschodniej.

Prezydent na pewno kontaktował się w tej sprawie z papieżem, bo była ona dla nich obu bardzo ważna. Najczęściej porozumiewali się ze sobą przez osoby trzecie, co nie zmienia, że mieli stały i regularny kontakt z sobą. Ciężko mi jednak powiedzieć, czy cokolwiek w sprawie stanu wojennego postanowili wspólnie, bo ten kanał informacyjny był poza mną.

Mówi Pan, że stan wojenny w Polsce został wprowadzony pod wpływem nacisków ze strony Związku Radzieckiego. Myśli Pan, że gdyby nie ta presja, generał Jaruzelski, by tego nie zrobił?

Ja myślę, że Jaruzelski sam by się na to nie zdobył. Teraz wiemy, że on się strasznie wahał, a na niego napierali. Przyjeżdżali bezustannie do niego, naciskali na niego i grozili mu. Pamiętam, że już w latach 90. byłem na konferencji w Jachracie, na której znaleźli się też właśnie generał Jaruzelski i dowódca wojsk Układu Warszawskiego, marszałek Wiktor Kulikow. Generał i marszałek opowiadali wtedy nieoficjalnie, że stan wojenny wprowadzili, bo strasznie bali się dużej demonstracji Solidarności, która była zaplanowana na 17 grudnia.

Generał Jaruzelski we wszystkich swoich wywiadach kreuje się na ojca narodu, obrońcę demokracji – zmuszony był podjąć straszną, ale konieczną pod każdym względem decyzję, która ochroniła ówczesną Polskę przed katastrofą...

To prawda, że Związek Radziecki naciskał na niego, bo obawiał się, że ta idea „Solidarności” zacznie się rozprzestrzeniać po ZSRR i jego satelitach. Rosjanie nie chcieli sami tego zrobić, żeby nie ściągać na siebie wrogiej reakcji Zachodu. Widzieliśmy protokoły, które to udowadniają. Natomiast to nie znaczy, że Jaruzelski nie miał absolutnie innego wyjścia. Podjął taką, a nie inną decyzję i musi za to zapłacić. To zrozumiałe, że teraz próbuje się wybielać.

A co z tą notatką adiutanta marszałka Wiktora Kulikowa, gen. Wiktora Anoszyna, według której generał Jaruzelski nie tylko wiedział o tym, że nie ma zagrożenia inwazji wojskowej ze strony Związku, ale sam go prosił o pomoc wojskową?

Tak było. Jaruzelski strasznie się bał wybuchu wojny cywilnej w Polsce. W związku z tym prosił Związek Radziecki, by w razie jakichś większych zamieszek, wspomógł go militarnie.

Generał Jaruzelski podważa autentyczność zeszytów Anoszyna, mówiąc, że to tylko „pomoc synchronizna”, która nie wiadomo, gdzie i kiedy została sporządzona.

Nie mogę się wypowiadać na temat autentyczności tych zeszytów, bo ich nigdy nie widziałem i nie było mnie w Polsce, kiedy miały być one sporządzane. Wielokrotnie jednak słyszałem i to nie z jednego źródła o tym, jak Jaruzelski obawiał się, że sam nie opamięta opozycjonistów i jak prosił o wsparcie wojsk Układu Warszawskiego.

Historycy udowadniają, że Jaruzelskiemu potrzebny był stan wojenny, żeby utrzymać się przy władzy.

To niewątpliwie był zamach stanu, ale nie wiem, czy miał pomóc mu utrzymać się przy władzy. Był w końcu najważniejszą osobą w państwie, której zdania się nie kwestionowało. Wydaje mi się, że jedynym powodem, dla którego to zrobił były te naciski, którym nie potrafił się oprzeć.

A możemy pospekulować, co by było, gdyby się jednak oparł tej presji?

To możliwe, że mógłby zostać wtedy odsunięty od władzy. Te zrywy wolnościowe miałyby szansę się rozprzestrzenić, do czego Rosjanie nie mogli dopuścić.

A widzi Pan jakieś analogie pomiędzy tym, co działo się w tym roku 1981, a tym co działo się w Gruzji w zeszłym roku?

Rosja ciągle ma spore wpływy w swoich dawnych republikach, jak właśnie Gruzja czy Ukraina. Pod tym względem są pewne podobieństwa.

Czy dzisiaj patrząc na to, co działo się w Polsce 28 lat temu, widzi Pan coś innego niż wtedy?

Oczywiście, że tak. Przede wszystkim mamy dużo więcej informacji, niż mieliśmy wtedy. Nasz dzisiejszy ogląd tamtych wydarzeń jest dużo bardziej sprawiedliwy. Wtedy byliśmy zupełnie ślepi.

Rozmawiała: Joanna Berendt



Sławomir Kmieciak

Żart był bronią przeciw WRON-ie

Dowcip jest bronią bezbronnych.
Alberto Moravia

Satory polityczna przez wszystkie lata PRL skazana była na konspirację, ale stan wojenny także w tej dziedzinie okazał się okresem szczególnym. Dowcip już nie tylko stanowił psychiczną odtrutkę i mentalne schronienie przed ponurą rzeczywistością – jak w czasach stalinowskich. Inie tylko swawolnie rozbawiał Polaków, ośmieszając murszejący system oraz jego funkcjonariuszy – jak pod koniec lat osiemdziesiątych.

Uderzenie w brutalną władzę za pomocą żartów było nader skuteczne, gdyż ekipa generała Wojciecha Jaruzelskiego – jak zresztą każda totalitarna władza – w obliczu śmiechu okazywała się właściwie bezradna. W latach 1981-83 wprowadzono do obiegu co najmniej trzy tysiące rozmaitych dowcipów, humoresek i rymowanek z gatunku „anty”. Represje wobec „dowcipniśców” nie były skuteczne.

Junta – bo tak Polacy nazwali rządzących wojskowych – sama zresztą od pierwszych godzin wojny „polsko-jaruzelskiej” dawała społeczeństwu dodatkowe, nieoczekiwane preteksty do kpin. Kompletnie nie miał na przykład wycucia ten, kto dla najwyższego organu władz stanu wojennego wymyślił nazwę Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego. Polacy skrót WRON natychmiast bowiem skojarzyli z czarnym, skrzeczącym, antypatycznym ptakiem. Wrona, nieodparcie przywodząca na myśl hitlerowską „gapę”, nie tylko stała się symbolem przemocy i zniewolenia, tak jak w latach niemieckiej okupacji, ale także obiektem drwin w wierszach, fraszkach, piosenkach, rysunkach, hasłach na murach, a zwłaszcza w kawałach.

– Co to jest WRON-a?
– Komunistyczny gołąbek pokoju.

– Do obiegu wejście złotówka stanu wojennego. Zamiast orła i reszki będzie WRON-a i reszta.

– Po wprowadzeniu stanu wojennego godłem Polski nie jest już biały orzeł, lecz WRON-a: w ciemnych okularach i wojskowej czapce.

– Co będzie po WRON-ie?
– KRUK: Komitet Rozwalania Ustroju Komunistycznego.

Polacy żartowali, że herbem rodziny Jaruzelskich jest „Ślepowron”, po kraju krążyły satyryczne rysunki czarnej wrony z głową generała i z krzepiącym podpisem: „Orła WRON-a nie pokona”, a na murach pojawiały się również optymistyczne hasła: „WRON – won za Don”, „WRON-a skona”. Czarnego ptaka stanu wojennego karykaturzyści lokowali na rysunkach: w klatce, grobie, muszli klozetowej, wiszącego głową w dół nad ogniskiem. Czasem „wronie” drwiny były bardzo ostre. Powtarzano na przykład rymowaną „Orzeł wypiął się na dziwięk, choć przywdziała rogatywkę”, co stanowiło aluzję do propagandowej decyzji władz o powrocie do tradycyjnego fasonu żołnierskich czapek. W obiegu był także dosadny wierszyk: „Była sobie niedyś WRON-a/ Wyjątkowa, bo czerwona/ Miała zamiar uwić gniazdo/ Z sierpem, młotem oraz gwiazdą/ Gdy przywdziała raz koronę/ Kopnął orzeł w dupę WRON-ę/ I rzekł: poszła won papugo/ Zdechniesz z głodu już niedługo”.

„Słowa prawdy są orężem, a śmiech tarczą człowieka” – tak we wstępie do szopki politycznej „Gniazdo WRON-ie” napisali w grudniu 1981 roku redaktorzy zakonspi-



Ten fotomontaż opracowali internowani w ośrodku w Gębarzewie koło Gniezna. Oryginałnie na bankocie 50-złotowym uwieczniony był gen. Karol Świerczewski

rowanej Wojennej Oficyny Wydawniczej. Nie mieli wątpliwości, że pomiędzy władzą a społeczeństwem toczy się otwarta wojna, w której satyrycy muszą wojskową juntę ugodzić jak najboleśniej. Wybitny matematyk i aforysta, Hugo Dionizy Steinhauz, wiele lat przed stanem wojennym przekonywał, że „dowcipem nie należy celować, tylko trafić”. I to zalecenie autorzy „walczących kawałów” mieli w szczególności na uwadze, gdy swoją broń kierowali przeciwko szefowi WRON – generałowi Jaruzelskiemu.

Był on głównym, negatywnym bohaterem satyry stanu wojennego. Na rysunkach powielanych w drugim obiegu karykaturzyści przedstawiali go z rękami splecionymi krwią, na kolanach przed Leonidem Breżniewem, na tronie ułożonym z bagnatów, w budce wartowniczej przypominającej tę oświęcimską, jako gestapowca, kata, ślepcę wiodącego Polskę nad przepaść lub – dla odmiany – w pasiaku, łachmanach zebrała lub kłusującego na świni. Hitem Bożego Narodzenia w 1983 roku okazała się odbijana na powielaczach karta świąteczna przedstawiająca generała Jaruzelskiego z karabinem w ręce. Podpis stylizowany na charakterystyczną „solidarycę”, głosił: „Człowiek z żelazem”, co było zabawą aluzją do głośnego filmu Andrzeja Wajdy.

Specjalne epitafium nagrobne dla Jaruzelskiego głosiło bez ogródek, że generał „chciał zjeść Polaków na Moskwę znaki, a teraz go nawet nie chcą żreć robaki”. W zestawieniu z przywódcą stanu wojennego nobilitacji doczekał się nawet, krytykowany wcześniej powszechnie za wpędzenie Polski w kryzys, Edward Gierek. Mówił o tym popularny wierszyk: „Wracaj Edziu do koryta, lepszy złodziej niż bandyta”.

Powstała niezwykle bogata kolekcja kawałów, w których Jaruzelski przedstawiany był właśnie jako tyran i zbrodniarz. Często porównywano go z Augusto Pinochetem, bo poza kierowaniem juntą, obu łączyły generalskie szlify i upodobanie do ciemnych okularów. W obiegu była na przykład przysiężka nawiązująca do okupacji: „Siekiera, motyka, pół kotleta – mamy swego Pinocheta. Siekiera, motyka, buty ciasne – mamy w Polsce lagry własne”. Niejednokrotnie jednak sugerowano, że

W czasie wojny polsko-jaruzelskiej Polacy przynajmniej w dowcipach brali bezwzględny odwet na „juncie dowodzonej przez polskiego Pinocheta”

polski generał jest bardziej bezwzględny oprawcą niż chilijski dyktator.

– Największy kłopot Jaruzelskiego?
– Co zrobięz tymi, którzy przetrwają zimę.
Jaruzelski bierze udział w teleturaniu „Wielka gra”.
– Co by pan zrobił, gdyby znowu powstała Solidarność? – pada pytanie.
Generał długo nie udziela odpowiedzi.
– Czas upływa – przypomina prowadząca program.
– No więc dobrze, będę strzelał... – oświadcza Jaruzelski.

Wojewoda płocki w związku z powodzią dzwoni do Jaruzelskiego:
– Łód ruszył pod Płockiem. Co robić, towarzyszu generale?
– Aresztować! A w razie oporu – strzelać.

– Dlaczego Jaruzelski każe strzelać do robotników?
– Bo celem jego rządu jest robotnik.

– Jak Jaruzelski podzielił polskie społeczeństwo?
– Tak jak ziemniaki: na tłuczoną większość i mniejszość w mundurkach.

– Jakie są cele polskiej inteligencji pod rządem Jaruzelskiego?
– Pięciosobowe, zwykłe z WC, ale bez kanalizacji.

– W Polsce panuje groźna choroba: jaruzeloza. Wywołują ją pałeczki ZOMO.

W tym ostatnim dowcipie przywołane zostało ZOMO, czyli Zmotoryzowane Oddziały Milicji Obywatelskiej. Ta formacja, przeznaczona do pacyfikacji protestów i rozpędzania manifestacji ulicznych, w stanie wojennym dała wyjątkowy pokaz bezwzględności i brutalności. Powstały wtedy setki kawałów o prymitywnych i znieławionych funkcjonariuszach, wyposażonych w pałki, tarcze, kaski z przyłbicami, a także granaty gazowe i działka wodne.

– Jak najszybciej rozbić lód na rzece?
– Napisać na lodzie „Solidarność” i wezwać ZOMO.

– Co to jest ZOMO?
– Bijać serce partii.

– Najwyższe odnaczenie w ZOMO?
– Pałowniczy Polski Ludowej.

Kobieta pyta ZOMO-wca:

– Gdzie pan kupił tę kiełbasę?
– Tam, za rogiem.
– Duża kolejka?
– Nie, tak na jeden magazynek...

Przed Wigilią staruszka prosi ZOMO-wca.
– Niech mi pan zabije karpia, bo ja nie mam sumienia...

– Czy wiesz, jak udzielił pierwszej pomocy ZOMO-wcowi?
– Nie wiem.
– No i bardzo dobrze.

– Gdzie ZOMO-wiec powinien mieć nóż?
– Najlepiej w plecach.

Młody mężczyzna wyznaje przed konfesonatem:
– Zabiłem ZOMO-owca.
A ksiądz na to:
– Synu, to spowiedź. Najpierw wyznaj grzechy, potem zastęgi...

Krążyły setki kawałów naśmiewających się w reakcji obronnej z generała stanu wojennego i jego „zbrojnego ramienia”, ale satyra tamtego okresu wymierzona była także w inne osoby i instytucje władzy. Dość wymienić generałów Czesława Kiszczaka i Floriana Siwickiego, partyjnego działacza z KC PZPR Albina Siwaka, czy pisarza Jana Dobraczyńskiego, przewodniczącego Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, o którym mówiono, że jest „starym PRON-ciem w nowym Froncie”. Była to aluzja do zaawansowanego wieku szefa PRON i podobieństwa jego organizacji do skompromitowanego Frontu Jedności Narodu.

Żartami ze szczególnym upodobaniem atakowano rzecznika rządu, Jerzego Urbana, znanego z cynizmu oraz wydatnych uszu. W ulotkach nazywano go wręcz „obłudną swołoczą i mendą parszywą, której wieko trumny przyścięło uszy”, a w jednym z dowcipów na pytanie, jak należy się zachować na widok Urbana, odpowiedź brzmiała: splunąć trzy razy przed siebie. W innym kawałku rzecznik rządu pytał przyimnie dziennikarkę, co musiałby jej dać, aby zdobyć ją uwięzić. Ta stwierdziła z obrzydzeniem: – Chloroform!

Dowcip polityczny w latach 1981-1983 działał podobnie jak ów medyczny preparat do usypiania – tyle, że na dwa sposoby. Społeczeństwo przestraszone i umęczone rygorami stanu wojennego nieczuliła, uśmierzając ból egzystencji, a brutalną władzę, posługującą się przemocą, obezwładniał śmiechem i przez to czynił ją mniej groźną.



Piotr Zaremba

Marsjanie w roli ZOMO, apokalipsa i

Najnowszy film Wojciecha Smarzowskiego „Dom zły” bywa porównywany, niesłusznie, do twórczości Quentina Tarantino. Bywa też zestawiany z „Fargo” braci Coen, co jest bardziej uzasadnione – „Dom zły” to również traktat o beznadziejnej głupocie prowadzącej do zbrodni. Wielbiciel popredniego filmu tego reżysera „Wesele” odnajdą trochę podobny klimat – polska prowincja jest w nich obu tak naturalistycznie sportretowana, że aż przerysowana, jak z obrazów Breughla.

Zły dom Jaruzelskiego

Ale „Dom zły” to równocześnie film o czasach stanu wojennego. Rozgrywający się podczas wojny generała Jaruzelskiego z Solidarnością, brutalnej, choć chwilami graniczącej z farsą. Widzimy też historyczną chwilę nie z perspektywy wielkich zakładów przemysłowych zdobywanych przez czołgi, zbuntowanych uczelni czy ulic wielkich miast patrolowanych przez ZOMO. Nie, mamy do czynienia z zapyziałą pegeerowską miejscowością, do której wielka polityka dociera jedynie w postaci strzypów (miejscowy ksiądz słucha Wolnej Europy, partyjni działacze demonstrują kasety odebraną opozycjonście). A jednak PRL jest tu obecny, tyle że w inny sposób – tę jego twarz znali dobrze działacze opozycyjni, którzy – próbując bronić praworządności – jechali do zabitych dechami dziur, gdzie milicja albo nieznamy sprawcy zabili zwykłego człowieka – bo przeszkadzał, stał na drodze miejscowej klice, posiadał coś, co chciała posiadać władza. Polska Jaruzelskiego jawi się tu trochę jak Dzikie Zachód, tyle że taki, gdzie obrodzili bandyci, za to prawie nie ma szeryfów.

Oryginalne spojrzenie – głęboko antyromantyczne i równocześnie przesycone buntem wobec reguł tamtego świata. Buntem, którego standardu nie ma jednak kto podjąć. To wizja bardziej może oskarżycielska niż grotgerowskie obrazy manifestacji rozpędzanych przez milicję. Choć do końca się nie dowiemy, czy zwykli bohaterowie „Domu złego” byłiby mądrzejsi, mniej przygnębieni i mniej przygnębieni, gdyby nie żyli w Polsce Jaruzelskiego. Polsce, która jawi się nam jako państwo wycinkowo bezwzględne, nawet jeśli nie całkiem skuteczne i groteskowe.

Tak czy inaczej dojrzelibyśmy do czasów, gdy można zająć za fasadę wielkiej historii i chwala Smarzowskiemu za jego gorąckowy, niepokojący obraz. Wątpliwość można zgłosić nie do reżysera, ale do rzeczywistości. Przecież ta wielka, największa historia nie doczekała się tak naprawdę zbyt wielu świadectw. Można powiedzieć, że została przez polskich filmowców jak na razie ledwie muśnięta.

Cenzura i „Godnością”

Lata 80. ze zrozumiałych względów nie sprzyjały filmowemu rozrachunkom. Rządząca wciąż ekipa stanu wojennego pilnująca swoich racji za pomocą cenzury i administracyjnej kontroli nad filmowym rynkiem. Nieprzypadkowo pierwszym „świadectwem” była „Godność” Romana Wionczka, typowy przykład kina totalitarnego uzasadniającego racje władzy postępującej się przemocą.

Nakręcony w roku 1984 film był toporny, schematyczny, nagrany – za wyjątkiem gorąco popierającej władze Haliny Kosso-budzkiej – przez mało znanych aktorów (większość świata aktorskiego bojkotowała wtedy reżymową telewizję, co dopiero mówić o udziale w filmach o takiej wymowie). Formalnie rzecz biorąc, nie dotyczył samego stanu wojennego, ale konfliktów w fabrykach tuż przed jego wprowadzeniem. Był, można by rzec, jego artystycznym uzasadnieniem. Tak drewnianym i bla-

dym jak partyjna mowa-trawa, która tłumaczyła racje Jaruzelskiego z mównicy.

Co zabawne, wymowa tego filmu była na wskroś konserwatywna. W konflikcie wewnątrz robotniczej rodziny racje ma stary majster opowiadający się za porządkiem, a nie jego zaplątany w solidarnościową awanturę zięć. Najbardziej demoniczną postacią był manipulatorski inteligent – Ekspert – wprost wyjęty z milicyjnych pogadank. Stary zostaje upokorzony wywiezieniem na taczkach przez rozgorączkowaną załogę. To właśnie jego podeptana godność stała się przedmiotem troski Wionczka – w czasach gdy tysiące ludzi siedziało w więzieniach z woli Jaruzelskiego, a ludzie pokroju jego majstra przeżywali triumf.

Czy twórcy niepodzielający tej wizji próbowali mówić innym językiem o zdarzeniach, o których wprost mówić nie było wolno? Z pewnością łaknąca tego publiczność. Na przykład „Wojnę światów” Piotra Szulkina odczytywano jako alegorię stanu wojennego (Marsjanie przypominający zomowców wdzierają się do mieszkań Romana Wilhelmiego i porywają mu żonę, Krystynę Jandę). Jednak film był nakręcony w roku 1981. Skojarzania były przypadkowe, co nie znaczy, że całkiem nieuprawnione.

Kieślowski – między wierszami

Próbował opowiedzieć historię ze stanem wojennym w te Krzysztof Kieślowski. Film „Bez końca” pochodził z tego samego czasu co „Godność”. Na losy kobiety nieopatrzącej się rozstać ze zmarłym mężem (Grażyna Szapołowska i Jerzy Radziwiłowicz) filmowy moralista nałożył opowieść o przywódcy spacyfikowanego w stanie wojennym strajku (Artur Barciś) szukającym najlepszej formuły własnej obrony przed sądem i odrzucającym rady kolejnych prawników.

Wyznam, że nigdy nie rozumiałem do końca, o co chodziło autorowi scenariusza, adwokatowi Krzysztofowi Piesiewiczowi, a racje człowieka, który nie należał nawet do Solidarności, a swoją akcję strajkową traktował jako dramatyczny apel na rzecz pojednania Polaków, uznawając za cokolwiek wydumane. Być może zawinił eozopowy język, poddyktowany grą z cenzurą. Film ma jednak w sobie coś – nastroj. Nie tylko te dwie słabo klejące się historie – miłości i walki o godność przed sądem – jako się uzupełniają, ale spokojna kamealna fabuła oddaje w pewnej mierze groźbę tamtych zimowych dni, gdy dla wielu ludzi wszystko nagle się zatrzymało. Nawet ja, wtedy ucheny maturalnej klasy liceum, tak zapamiętałem grudzień 1981 roku.

Holland – stan wojenny dla zagranicy

Podobny charakter miał inny, też kameralny film „Stan wewnętrzny” Krzysztofa Tchórzewskiego, który powiązanie tematu miłosnego ze „stanowojennym” przypłacił pozostaniem na półkach od 1983 do 1989 roku. W ostateczności to, czego nie można było powiedzieć w kraju, można było mówić za granicą. Skorzystała z tej możliwości Agnieszka Holland, kręcąc pod koniec lat 80. w Ameryce film „Zabić księdza”.

To historia księdza Jerzego Popiełuszki i jego zabójcy Grzegorza Piotrowskiego, choć obaj nie występują pod własnymi nazwiskami, co pozwoliło autorce na swobodne wariacje na temat. Można było odczuwać satysfakcję, że tak ważny dla Polaków epizod ich historii posłużył jako tworzywo dla uniwersalnego moralitetu z Edem Harrisem (esbek) i Christopherem Lambertem (duchowny) w rolach głównych. Trudno było obok ich rozterek przejść obojętnie.

Polskiego widza, zwłaszcza żyjącego w tamtych czasach, musiało jednak razić natrętne wyjaśnianie historycznych kontekstów zachodniej publiczności. Sekwencje stanu wojennego na ośnieżonych ulicach przypominały zaś bardziej sceny pro-

skrypcyjnych rzezi z filmu o starożytnym Rzymie. Pasowało to zresztą do apokaliptycznych wyobrażeń o stanie wojennym, jakie krążyły w roku 1981. Tyle że film był robiony siedem lat później. Ale może bez tego sztucznego spiętrzenia dramatyзму trudno byłoby Amerykanów poruszyć.

Od hołdu do kpiny

Rok 1989 wraz z upadkiem komunizmu przyniósł oczywiście filmowy rozrachunek z definitywnie zamkniętymi czasami, w tym również z latami 80. Od popularnego plakatowego „Ostatniego dzwonka” Magdaleny Łazarkiewicz pokazującego w konwencji nieomal musicalu, jak dzielna młodzież licealna odrzuca peelerowskie rygory, po ambitną „Ucieczkę z kina Wolność” Wojciecha Marczewskiego podsumowującą powszednie zniewolenie wielu Polaków smakowitą metaforą. Wracano też do dawnych obrazów z przypomnianym rokrocznie przez telewizję, a przez 8 lat zakazanym „Człowiekiem z żelaza” Andrzeja Wajdy na czele.

Na tym tle sam stan wojenny doczekał się w pierwszym momencie właściwie tylko jednego obrazu: „Ostatni prom” Waldemara Krzystka z roku 1989. Opowiadał o dramatycznej grudniowej nocy z perspektywy tytułowego promu, który wywoził potencjalnych emigrantów do Niemiec, a na wieść o wprowadzeniu stanu wojennego został zmuszony do zawrócenia do Polski.

Żarty ze stanu wojennego miały być odtrutką na „solidarnościowe kombatanctwo”. Tyle że w polskim kinie tego kombatanctwa było mało

Nie był to zły film. Umiejętnie łączył sensacyjną fabułę (na pokładzie jest kurier Solidarności ścigany przez esbeków) z prezentacją galerii postaci jakoś tam ilustrujących różne postawy polskiego społeczeństwa. Ale oczywiście nie mógł się stać podsumowaniem tamtych wydarzeń. Ledwie sygnałem do dyskusji. Psuło go zresztą natrętne dydaktyczne zakończenie. Dzielny solidarnościowiec grany przez Krzysztofa Kolbergera, wracający w ostatnich minutach dobrowolnie do Polski, budził raczej uśmiech niż podziw.

Może jednak takiej odrobiny satysfakcji było potrzeba tej części społeczeństwa, która utożsamiała się z solidarnościową tradycją. Jednak już rok 1991 przyniósł charakterystyczną zmianę. Stanowi wojennemu poświęcono aż dwie komedie: „Człowiek z” Konrada Szolańskiego i „Rozmowy kontrolowane” Sylwestra Chęcińskiego.

Obie były sprzedawane jako zerwanie z „tradycją kombatancką” w przedstawianiu najnowszej historii. Szolański wręcz ogłaszał, że w Polsce tematem tabu byli kiedyś powstańcy, teraz są konspiratorzy z początku lat 80. Jego film miał być parodią „Człowieka z marmuru” i „Człowieka z żelaza”. Poza karykaturalnymi postaciami bogoczykarnych idiotów z Solidarności najbardziej pozostawał w pamięci końcowy dopióc – Marek Mikrut (odpowiedź na Mateusza Birkut) i jego konspiracyjną towarzyszką życia... zamieniając się ptcami. Jak na przekonujące obrazoburstwo było to chyba jednak trochę za mało. Mit Solidarności nie został obalony, a film zgasł szybko zapomniany przez publiczność.

„Rozmowy kontrolowane” – opowieść o dobrych Polakach

Nieco inaczej było z „Rozmowami kontrolowanymi”, kontynuacją „Misia” nieżyjącego



„Dom zły” pokazuje czas stanu wojennego od innej strony. Ale

już Stanisława Barei (niektórzy do dziś przypisują ten film właśnie jemu), który stał się przedmiotem małego kultu i wciąż ma wiernych wyznawców. Także i w tym przypadku recenzenci sprzedawali film jako obrazoburczy – bo, jak pisało, kpi sobie z obu stron: władzy i Solidarności.

W jakiej mierze tak było, ale piszący w tym tonie coś ważnego przeoczyli. To prawda – Polacy sprzyjający zdelegalizowanej opozycji są tu nieskończenie naiwni, a filmem podziemia okazuje się nieudolny, niegdyś konformistyczny trener Jarząbek grany przez Wojciecha Turka. Ale równocześnie Chęciński podtrzymał w całej rozciągłości inny mit – społeczeństwa nieomal w całości odrzucającego narzucony mu świat komunizmu, poza garstką aparatczyków i funkcjonariuszy śpiewających podczas Wigilii „Podmaskowny wieczerza”.

Była to w gruncie rzeczy kontynuacja myśli samego Barei, który w „Misiu” wykiął Polaków z czasów późnego Gierka, by ich w finale jednak rehabilitować jako niemądrych może, lecz jednak szczerych wyznawców tradycji. Teza, że „nasz naród jak lawa” została w „Rozmowach kontrolowanych” najpełniej zaprezentowana w scenie kłótni, a potem bójki między fałszywym bohaterem Solidarności prezesem Ochódzkiem (Stanisław Tym) a Jarząbkiem, który okazał się weteranem Powstania Warszawskiego. „Ja nie należałem do Partii” – krzyczał Jarząbek i to był niezły, nawet jeśli niezamierzony komentarz do sporów między solidarnościową prawicą a postkomunistyczną lewicą w tym właśnie czasie.

Nie zmienia to zasadniczego wniosku: odrzucenie rzekomego kombatanctwa nastąpiło w momencie, gdy w polskim kinie było go tak naprawdę jak na lekarstwo. Bezceremonialność, z jaką zachęciano filmowców, aby raczej kpiłi sobie z Solidarności, zamiast ją choć odrobinę uczcić, wciąż razi-

drwina, czyli stan wojenny w polskim kinie



e może nawet bardziej ponuro



„Śmierć jak kromka chleba” Kutza utrwaliła masakrę w Wujku w konwencji poetyckiego reportażu. To trudna forma dla masowego widza



W „Godności” Romana Wiönczka przemoc stosowana była nie przez uzbrojoną władzę, ale solidarnościowy zmanipulowany motłoch



Ochódzki w „Rozmowach kontrolowanych” był parodią konspiracyjara. Ale innych Polaków pokazano jako szlachetnych

fa niektórych, w tej liczbie mnie. Zwłaszcza gdy do rechotu zachęcali ludzie nieznanii wcześniej z odwagi.

Kutza – o ludziach zabłąkanych

Sytuację uratował poniekąd Kazimierz Kutza, twórca raczej nieznanymi z bogoojczyźnianych uniesień, a jednak uznający mitologię Solidarności za część tradycji dla niego szczególnie ważnej – śląskiej. W roku 1993 pokazał Polakom aż dwa filmy: ascetyczną rekonstrukcję masakry w kopalni Wujek „Śmierć jak kromka chleba” oraz nowelę „Zawrócony”.

Ten pierwszy był filmem właściwie paradokumentalnym. Choć przywódcy strajku mieli twarze Janusza Gajosa i Jerzego Treli, a trudno było też nie zapamiętać napiętnowanej rozterką twarzy księdza granego przez Jerzego Radziwiłowicza, wątki osobiste zredukowano w nim do maksimum. Z kolei „Zawrócony”, opowiadający historię rozpędzonej przez ZOMO manifestacji legalnej jeszcze Solidarności na kilka miesięcy przed stanem wojennym, był skromną, tragicomiczną, ale nieprzekraczającą „barierę rechotu” przypowiadką o śląskim everymanie (świetny Zbigniew Zamachowski), który z powodu upodobania do pobożnych pieśni z kandydata na kapusia staje się ofiarą milicji.

Nikt wcześniej ani później nie pokazał tak dosadnie jak Kutza losu ludzi zagubionych wśród wiru historycznych wydarzeń. Zagubionych czasem po to, aby dojrzeć do roli męczenników (strajkujący w Wujku), a czasem jedynie do tego, aby cokolwiek zrozumieć z otaczającego ich świata (Zamachowski ścigający w finale przymilnego milicjanta, aby mu zaaplikować kilka kopniaków).

Tyle że oba filmy Kutza, skromne, nieopierające masowej wyobraźni, nadal były jedynie zaproszeniem do rozmowy o stanie

wojennym. Rozmowy, której po nim prawie już nie podjęto.

Zanussi – przestroga dla innych

Gdy ją podjąć próbowano, to tylko w mikroskali i ze smutnymi skutkami. Krzysztof Zanussi w cyklu „Opowieści weekendowe” nakręcił w 1995 roku telewizyjną nowelę „Damski interes”. Rozgrywała się w czasach współczesnych, ale dotykała bolesnej rany – krzywdy z czasów stanu wojennego nie tylko nie zostały naprawione, ale w społecznej hierarchii ówczesni krzywdziciele w warunkach demokracji i wolnego rynku okazywali się wygranymi.

Prościutka historia trzech dawnych koleżanek, które postanawiają się odegrać na czwartej za jej ówczesne draństwo, przykuwała uwagę także dzięki świetnemu aktorstwu (Anna Nehrebecka, Marta Lipińska, Joanna Szczepkowska, Magdalena Zawadzka). A jednak na portalu Gazeta.pl „Damski interes” został wytypowany jako kandydat na festiwal najgorszych filmów – obok kiczowatego horroru „Lubię nietoperze” i innych podobnych „dzieł”.

Dlaczego? Trudno dociec. Można się tylko domyślać, że ukształtowana przez „antyróżniczeniową” publicystykę młoda publiczność nie potrafiła w ogóle pojąć tamtych emocji, uznała je więc zapewne za dziwaczne i histeryczne. Dla twórców, nawet tak wybitnych jak Zanussi, musiał to być dodatkowy dzwonek ostrzegawczy, aby się tą tematyką więcej nie zajmować

„Popiełuszko” – szlachetny plakat

Więc się nie zajmowali – pomijając paradokumentalne teatry telewizyjny wyprodukowane już pod rządami IV RP, usiłujące wypełnić rozmaite historyczne luki. Wyjątkiem był zrobiony ostatnio z rozmachem „Popiełuszko. Wolność jest w nas” Rafała Wieczyńskiego. Wywołał on ożywioną

debatę. Jedni zarzucali mu papierową ilustrowalność, choć mówili tu z pewną powściągliwością ze względu na temat. Inni zwracali uwagę na sugestywny portret polskiego bohatera zagranego bardzo dobrze przez Adama Woronowicza. I powoływali się na pionierski charakter filmu.

Moja ocena? Spotkałem wiele osób, które szczerze się tym filmem wzruszyły i to już wystarczy, aby uznać, że osiągnął swój cel. Z drugiej strony, trudno go nie opisywać jako straconej szansy na zmierzenie się po latach z wieloma wątkami. Na przykład ciekawy konflikt księdza Popiełuszki z kościelną hierarchią został potraktowany zdawkowo i w sposób niezwykle ugrzeczniony – symbolem tego ugrzecznienia stał się udział w filmie prymasa Józefa Glempa, który zagrał samego siebie, trudno więc, aby jego rola w tamtych zdarzeniach została potraktowana choć trochę krytycznie.

To kolejny paradoks, gdy przychodzi do sporządzania bilansów tamtych zdarzeń. Są na tyle odległe, że młodym widzom trzeba je tłumaczyć, jakby pochodziły z innego kraju, ale na tyle świeże, że narzucają wielu twórcom coś w rodzaju autocenzury – wiele postaci żyje, a ówczesne konflikty mają przełożenie na obecną politykę. To poza poczem, że temat „niemodny”, druga przeszkoda.

Pod ciężarem historii

Jeśli można się wobec generalnej porażki

Porażka „Damskiego interesu” Zanussiego była niesprawiedliwa. Publika, ukształtowana przez codzienną prasę, nie zrozumiała dobrego filmu

polskiej kinematografii w zderzeniu ze stanem wojennym czymś pocieszającym, to tylko w bardzo specyficzny sposób.

Na przykład tym, że w literaturze jest jeszcze gorzej. Najbardziej wyraziste obrazy stanu wojennego to z jednej strony „Rok w trumnie” Romana Bratnego jako przykład agresywnej literatury totalitarnej, a z drugiej – dokumentujące ten czas z pozycji życzliwych Solidarności, soczyste, ale jednak doraźne obrazki z „Raportu o stanie wojennym” Marka Nowakowskiego.

Dla mnie najbardziej urzekającą próbą rozmowy o tamtych czasach jest powieść „Jest” Dawida Bienkowskiego z 2001 roku, rozgrywająca się w środowisku warszawskich licealistów, z wyraźnym odniesieniem do sprawy zabójstwa Grzegorza Przemyska. Bienkowski opowiedział najwidoczniej historię własną i swoich kolegów, bez patosu i zadęcia, ale też bez fałszywego odwracania wektorów – tak żeby coś, co poważnie, stało się na siłę ironiczne czy śmieszne. Polskie kino takiej osobistej historii kogoś, kto uczestniczył w tamtych wydarzeniach czynnie po stronie Solidarności, właściwie nie podjęło.

Pozostały okruczki, drobiazgi, czasem nawet i smaczne – jak nakręcony ostatnio w ramach cyklu nowelek z okazji 20. rocznicy Solidarności filmik „I wie pan co?”. Dawny opozycjonista (Krzysztof Stroiński) odnajduje tam w prezesie banku (znakomity Janusz Gajos), u którego próbuje załatwić kredyt, dawnego prokuratora, który go oskarżał w stanie wojennym właśnie. Jest w tej historii coś z moralnego niepokojem obecnego wcześniej w „Damskim interesie” Zanussiego. Ale kino moralnego niepokoju na skalę lat 70. z tego nie powstało.

Można się nawet zgodzić z Agnieszka Holland, która tłumaczyła niedawno, że trudno kręcić takie filmy na zamówienie. Coś z takiego zamówienia powstanie, ale niekoniecznie szczerze i przekonujące. Długa lista sponsorów, także kościelnych, dodana do ostatniego filmu o księdzu Popiełuszce była dla niego raczej obciążeniem niż wsparciem, choć może zapewniła mu pieniądze na efektywne sceny rozbijania manifestacji na warszawskich ulicach, co warto było kiedyś w kinie wreszcie pokazać.

Wszystko przed nami

Ale pytanie, czego zabrakło samym twórcom: chęci, odwagi, wrażliwości, odpowiedniego klimatu, będzie jednak mnie nurtować. Przecież tamte czasy dostarczają gotowe historie garściami. Dlaczego nie są podejmowane, zbierane? Los „Damskiego interesu” sponiewieranego przez ogólną publikę jest dla mnie jakimś tropem.

Można się pocieszać jeszcze jednym. Zainteresowanie przeszłością jednak nie umiera. Ostatni rok przyniósł obok „Domu złego” kilka dobrych i bardzo dobrych filmów (łącznie z niedocenionym „Enem” Feliksa Falka), które szukały inspiracji w peerelowskiej przeszłości, nawet jeśli działały się współcześniej. Ten rok przyniósł też dowód na żywość podjętej w nich tematyki, czasem nawet nadmiernej.

Z rozbawieniem obserwuję usiłowania liberalno-lewicowych publicystów, aby wrzącą fabułę smakowitego, traktującego o czasach stalinowskich „Rewersu” w służbę ich własnej „antypeenowskiej” ideologii. Z rozbawieniem, bo film ten można równie dobrze opisać jako apologię jednoznacznych moralnych wyborów, jakie podejmuje główna bohaterka (można, tylko po co w ogóle to robić, dobre kino słabo się nada na polityczne wytrzychy). Te ożywione debaty i zresztą same filmy pokazują wszakże, że historia w polskim kinie ciągle żyje i ma się nieźle. To paradoksalne pokłosie IV RP – nawet jeśli filmowcy byli przeciwni, nasiąkali atmosferą w latach 90. niewyobraźną. Możliwe więc, że ambitny obraz o stanie wojennym jeszcze przed nami.



Ewa Rogalewska

Reżim obawiał się nawet pieśni internowanych

Piosenki ze śpiewników internowanych, tak różne w swej formie i stylizacji, zajmują, wraz z całym entourage'em społecznym, szczególnie miejsce w niezależnej kulturze okresu stanu wojennego w PRL. Ich komponowanie, czasem spontaniczne i zbiorowe, a także wykonywanie stało się w ośrodkach odosobnienia pewnym rytuałem. Był to zarazem ważny fragment życia codziennego internowanych, a także jeden z elementów uczestnictwa w kulturze. Pieśni były też elementem identyfikacji z grupą i swoistą terapią. Symbolika pieśni i wierszy z okresu stanu wojennego jest wielowarstwowa – nawiązuje do tradycji romantycznej, poprzez pieśni z okresu międzywojnia, szczególnie legionowe i pieśni z II wojny światowej oraz partyzanckie. Jednym z najczęściej przywoływanych toposów, tak charakterystycznych dla polskiej kultury narodowej, jest topos ojczyzny matki, topos żołnierza tułacza, domu ojczyzny i toposu martyrologii narodu polskiego – narodu wybranego. Pieśni nurtu ludowego, w tym pieśni dzia-dowskie, cechuje moralizatorska wykładnia wartości kultury wspólnoty tradycyjnej. Z kolei w okolicznościowych kupletach pojawiały się wysublimowany ironiczny humor nawiązujący czasem do purnon-sensowych skrajzeń i świadomych zapożyczeń z najlepszych form polskiego kabaretu.

Jednym z miejsc przetrzymywania, gdzie powstały tego rodzaju utwory, był Ośrodek Odosobnienia dla Internowanych Kobiet w Gołdapi, funkcjonujący od 6 stycznia

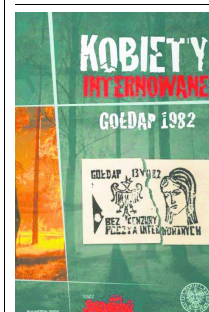
do 24 lipca 1982 r. w luksusowym Ośrodku Wczasowym Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Prasy, Książki, Radia i Telewizji w Gołdapi, gdzie przebywały ogółem 392 internowane, przywiezione w ok. 50 transportach. Kobiety przetrzymywano także m.in. w Fordonie i Darłównu. Były jedną z grup represjonowanych w stanie wojennym, a ich liczba sięgnęła ok. 750 osób. Wśród nich znalazły się działaczki różnego szczebla NSZZ „Solidarność” oraz opozycjonistki związane przedtem z KOR, KPN, NZS, ROPCiO, RMP, SKS, WZZ.

Różne wersje utworów, zapisywane w kolejnych ośrodkach odosobnienia, trafiły do Gołdapi i Darłówna m.in. jako grypsy przesyłane z innych „obozów” (m.in. Białoleka, Załęże, Kwidzyn) lub też „z wolności”. Najważniejsze to pieśni hymny, pisane w tonie elegijnym, podniosłe, gdzie tematyka religijna spłata się z elementami patriotycznymi („Modlitwa internowanych z Głogowa”, „Grudniowy rapsod”, „Modlitwa Pańska 1981” autorstwa Janusza Zajdła, „Modlitwa. O wschodzie słońca” Natana Tenenbauma, „Rota Solidarności”, „Hymn internowanych w Uhercach”, „Solidarni” Jerzego Narbutta oraz „Elegia grudniowa” Jana Krzysztofa Kelusa). Internowani w grudniu w naturalny sposób nawiązali w swej spontanicznej twórczości do kołęd i pastorałek śpiewanych w okresie Bożego Narodzenia (Macieja Zembatego „Kołęda wojenna” na melodię „Bóg się rodzi” Franciszka Karpińskiego oraz „Lulajże Jezuniu”).

Śpiewano też pieśni dzia-dowskie, historyczne i nowiniarskie, m.in. „13 grudnia” na melodię „Dnia pierwszego września roku pamiętnego”, który zestawia ze sobą daty 13 XII 1981 r. i I IX 1939 r. jako kluczowe daty w historii Polski, a także „Siedemnasty grudnia”, „Gdy w noc grudniową” o wydarzeniach w kopalni Wujek. Były też pieśni śpiewane na melodię znanych utworów muzycznych (m.in. ludowych i patriotycznych, ale też szlagierów rozrywkowych), uzupełnione tekstami opisującymi aktualną rzeczywistość stanu wojennego i sytuację internowanych („Marsz Solidarność” na mel. „Marsz, marsz Polonia”, „Żal” na mel. „Hej, sokoly”, „Nie chcemy komuny” na mel. „Szara piechota”, „Maszerują chłopcy” Barbary Leszczyńskiej na mel. „Maszerują strzelcy”, „Bo najbardziej ze wszystkich mi żal Frasiuniaka” na mel. „Jeszcze jeden mazur dzisiaj”). I wreszcie grupa tekstów autoironicznych (np. „Ekstremistka jestem” Ludwika Wujek na mel. „Łowiczanki”). Te utwory z gorzką ironią miały swoją wymowę, a śpiewanie ich w „internatach” stawało się manifestacją siły i sprzeciwu. I tak np. „Hymn ekstremistów” Macieja Zembatego wykonany przez internowane kobiety w Gołdapi spowodował nałożenie na nie kary. Dnia 25.01.1982 r. komendant Ośrodka Odosobnienia wydał decyzję o ukaraniu internowanych ograniczeniem prawa do korespondencji: „Maria Górnowicz p. 318 w dniu 17 stycznia 1982 r. na II piętrze wspólnie z Urszulą Lewicką śpiewała piosenkę, której treść godziła

w porządek prawny, m.in. nawoływała do rozprawy z »czerwonymi« i preferowała działalność »premiera« Jacka Kuronia”.

12 grudnia, w przeddzień 28. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego, grupa byłych internowanych spotyka się na Zamku Królewskim w Warszawie. W programie znajdują się m.in.: otwarcie wystawy „Kobiety internowane. Gołdap 1982” przygotowanej przez Oddział IPN w Białymstoku (wystawa będzie następnie prezentowana w dn. 15–30 grudnia w sali wystawowej IPN przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie) oraz prezentacja książki pt. „Orła wrona nie pokona, czyli co pomagało nam przetrwać. Śpiewnik internowanych” (wybór i opr. E. Sułkowska-Bierezin, E. Rogalewska, Białystok 2009.) i śpiewanie pieśni z tegoż śpiewnika.



KOBIETY INTERNOWANE. GOŁDAP 1982

RED. EWA ROGALEWSKA

Książka zawiera m.in. listę kobiet internowanych w Ośrodku Odosobnienia w Gołdapi w okresie 6 I – 24 VII 1982 r., kilkaset fotografii kobiet tam przetrzymywanych oraz dokumentuje życie w ośrodku



Tadeusz Ruzikowski

W 1982 r. zarobki Polaków spadły o jedną trzecią

Ważną część życia mieszkańców województwa stołecznego, podobnie jak większości dorosłych obywateli, wypełniała praca. W założeniu władz w okresie stanu wojennego działalność zakładów miała się odbywać możliwie normalnie. Oczywiście trzeba pamiętać, że przed 13 grudnia 1981 r. gospodarka już znajdowała się w kryzysie. Obstrzeżenie stanu wojennego wpłynęły jedynie na pogłębienie kłopotów gospodarczych, rzutując negatywnie na działalność zakładów, kondycję przedsiębiorstw oraz zaopatrzenie. Sytuacja ta odbijała się na nastrojach pracowników, których bezpośrednio dotyczyły kłopoty produkcyjne. Wiązały się one m.in. z nieterminowością bądź brakiem dostaw składników, surowców czy komponentów niezbędnych do produkcji. Ich powodem, poza zwykłą niewydolnością systemu kooperacyjnego w gospodarce sterowanej centralnie, były również trudności spowodowane zerwaniem łączności telefonicznej z kontrahentami, wstrzymaniem transferu dewiz będącym wynikiem zam-

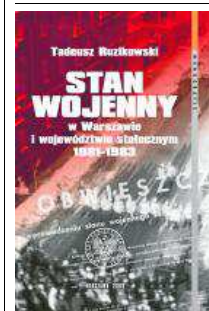
knięcia granic oraz nieco później – sankcjami ekonomicznymi krajów zachodnich. Wszystko to wpłynęło na ograniczenie możliwości importu składników niezbędnych do produkcji.

Surowcowe kłopoty zaopatrzeniowe odczuwały w szczególności fabryki, które wytwarzały dobra przy użyciu komponentów sprowadzanych z zagranicy za dewizy. W Warszawie do takich przedsiębiorstw należała np. FSO, gdzie brakowało wszystkiego, „od blachy aż po szyby do poloneza”. W lutym 1982 r. spodziewano się wręcz „prawie całkowitego wstrzymania produkcji”. W dłuższym okresie, w stosunku do planów, realizowano ją na poziomie 30 proc. Z kolei Zakłady Przemysłu Cukierniczego im. 22 Lipca (dawniej i obecnie E.Wedel) wstrzymały produkcję czekolady twardej z powodu wyczerpania się zapasów ziarna kakaowego. Zastąpiono ją czekoladą nadziewaną. Braki surowcowe w tej branży spowodowały, że na rynku na dobre zagościła kategoria produktu „wyrób czekoladopodobny”. Trudną sytuację

odczuły warszawskie zakłady zajmujące się budownictwem, gdzie odnotowano niedostatek niemal wszystkiego: stali konstrukcyjnej, płytek PCV, tapet, wianien i złozomywaków oraz wielu innych niezbędnych elementów armatury. Występowały trudności z utrzymaniem parku maszynowego obsługującego tę gałąź gospodarki. Brakowało tak podstawowych elementów jak akumulatory samochodowe oraz ogumienie. Zła sytuacja panowała także w zakładach branży chemicznej. Niedobory surowców i materiałów spowodowały konieczność znacznego ograniczenia produkcji w wielu zakładach, były też przyczyną przestojów. Te ostatnie skłaniały dyrekcje zakładów do wysyłania części pracowników na przysusowe urlopy. Zatrudnionych kierowano też do prac zastępczych, np. sprzątania. Te czynniki wpływały również na zmniejszanie się pensji pracowników. Szczególnie widoczne było to tam, gdzie obowiązywał akordowy system pracy.

Ograniczenie zarobków w powiązaniu z drastyczną podwyżką cen powodowało

faktyczne ubożenie społeczeństwa, a tym samym wzrost niezadowolona. Oceniano, że w 1982 r. poziom życia społeczeństwa spadł o 20–25 proc. W tym samym okresie realne płace zmniejszyły się o 32 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Utrzymanie rodziny dla wielu stało się prawdziwym problemem.



STAN WOJENNY W WARSZAWIE I WOJEWÓDZTWIE STOŁECZNYM 1981–1983

TADEUSZ RUZIKOWSKI
Powyższy tekst jest fragmentem książki, która w 2009 r. ukazała się nakładem IPN

13grudnia81.pl

Historia Kalendarium Własny świadectwo Kultura niezależna Słownik pojęć Linki Do pobrania

stan wojenny

Historia tworzy naszą tożsamość

IPN chce zadbać o pamięć historyczną młodych

Nie zamiera szeroka społeczna dyskusja, odnosząca się przede wszystkim do kwestii, czy wprowadzenie stanu wojennego i związane z nim zbrodnie mogą być w jakikolwiek sposób usprawiedliwione. Instytut Pamięci Narodowej chce ułatwić tę debatę, zamieszczając na stronie internetowej www.13grudnia81.pl podane w przystępnej formie podstawowe fakty, chronologię wydarzeń i relacje świadków sprzed 28 lat. W ten sposób umożliwia także zapoznanie się z publikacjami naukowymi i filmami dokumentalnymi.

Na tej stronie internetowej, która dostęp-

na jest także w języku angielskim, znaleźć można między innymi spis spraw karnych, które od momentu wprowadzenia stanu wojennego toczyły się przeciwko opozycjonistom, razem z danymi sędziów, prokuratorów i świadków. Ponadto portal oferuje również treści lżejsze, jak informacje na temat kultury niezależnej w okresie stanu wojennego, galerie, quizy, słownik pojęć czy też tapety i wygaszacz do ekranu do ściągnięcia.

Ta strona internetowa nie jest jednak jedyną inicjatywą, jaką w związku z rocznicą 13 grudnia, podjął IPN. Wraz z Narodo-

wym Centrum Kultury i Wydawnictwem Literackim patronuje ono społeczno-edukacyjnej akcji „Pamiętajmy o 13 grudnia”. Inicjatywa jest też okazją do wypromowania najnowszej książki Jacka Dukaja, „Wroniec”, która jest baśnią inspirowaną motywami stanu wojennego. W pakiecie z bajką wychodzą także film animowany Jakuba Jabłońskiego, gra edukacyjna stanie wojennym nie tylko dla dzieci i płyta z piosenkami z książki w wykonaniu Kazika Staszewskiego. Akcja ma na celu przybliżenie młodym Polakom dramatycznych wydarzeń z okresu stanu wojennego.